

DOKUMENTY HISTORII NAUK SPOŁECZNYCH

MARCIN KULA

*Uniwersytet Warszawski (emeritus)**Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie***„MNIEJ REFORMOWALNA NIŻ PAŃSTWO”
GŁOS HUMANISTÓW O PAN Z 1987 ROKU**

W październiku 1987 roku grupa członków PAN z Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych oraz profesorów z instytutów związanych z tym Wydziałem sformułowała memoriał o sytuacji wokół nich. Mało kto wtedy przewidywał, jak szybko zawali się PRL. Jednocześnie z jednej strony mnóstwo ludzi miało już zupełnie dosyć stylu funkcjonowania istniejących struktur, a z drugiej wielu nabrało odwagi. Władze PRL stworzyły sytuację bardzo groźną ze swojego punktu widzenia: głęboko do siebie zniechęcały, mało reformowały (a jeśli nawet, to podtrzymując konwencję ciągłości), jednocześnie zaś już nie przestraszały. Ta sytuacja ujawniła się wyraźnie w kontekście memoriału naukowców. Już sam fakt zebrania się 36 bardzo liczących się badaczy świadczył, że środowisko „ma dosyć” i nie boi się tego powiedzieć. Z drugiej strony władze zareagowały histerycznie. Zbiorowa forma działania była dla nich zapewne okropna. W komunizmie zawsze najgorzej reagowano na zorganizowanie się ludzi poza oficjalnymi kanałami. Gdyby poszczególni sygnatariusze powiedzieli te same treści w osobnych listach bądź poprosili o audiencję premiera i mu to powiedzieli, władze byłyby łagodniejsze. W zaistniałej sytuacji zareagowały niewspółmiernie. Nie wykluczam, że utwierdziły ich w takiej reakcji władze Akademii, które musiały poczuć się po prostu zniszczone — nie tylko wobec podwładnych, ale też wobec zwierzchników (politycznych mocodawców), wobec których zostały obnażone jako nie panujące na własnym podwórku. Jak łatwo dostrzec, w manifeście władze PAN zostały wskazane palcem jako zasługujące na negatywną ocenę.

Manifest wywołał duże wrażenie wśród pracowników Akademii. We własnych notatkach, pod datą 6 grudnia 1987 r. zapisałem:

„Ostatnio kilku członków PAN i profesorów placówek Wydziału I złożyło ogromnie krytyczny wobec sytuacji w Wydziale memoriał. Zarówno Urban na konferencji prasowej¹, jak Sekretarz Naukowy PAN² potraktowali rzecz jako wrogą robotę, a sygnatariuszy odsądzone od czci i wiary praktycznie³ (ja nie podpisywałem tego, gdyż po prostu się do mnie nie zwrócono). Dowcip polega na tym, że wśród sygnatariuszy są nawet członkowie Rady Konsultacyjnej przy Jaruzelskim. W sumie: może się Jaruzelski pokazywać w TV jako miło rozmawiający z młodzieżą, ale my mamy do czynienia nie z nim przed kamerami TV”.

Manifest — jak pamiętam — utrafił w uczucia licznej grupy pracowników PAN. Niezależnie od wielkich spraw politycznych, wówczas aktualnych, wielu z nas miało „powyżej dziurek w nosie” władz i administracji Akademii oraz stylu rządzenia nią. Jeśli mogę jeszcze raz powołać własne wrażenia, to zacytuję fragment tekstu, który napisałem bezpośrednio po zebraniu pracowników Instytutu Historii w marcu 1988 roku. Moja ówczesna dyrekcja w końcu zdecydowała się je zorganizować:

„Przez PAN idzie demokracja. Mało idzie. Ona galopuje. W Instytucie Historii, gdzie pracuję, dziś, 30 marca 1988 r., zrobiono nawet ogólne zebranie pracowników! Słyszane to rzeczy?!

Owo zebranie było bardzo odważnym posunięciem organizatorów. Wnoszę przynajmniej, że musiało być odważnym, skoro do zwołania go trzeba było pierestrojki z jednej, a listu iluś akademików i profesorów z drugiej strony”⁴.

Poniżej publikuję tekst rzeczonego memoriału. Mam wrażenie, że nie był on dotychczas drukowany. Usiłowałem to, rzecz jasna, sprawdzić, ale w takich wypadkach zawsze pozostaje pewna doza wątpliwości⁵.

Przedruk nie spełnia rozbudowanych wymogów edytorstwa historycznego. Nie ustaliłem, kto zaproponował napisanie dokumentu, kto pisał, czy też kto dyskutował pierwsze projekty. Nie ustaliłem chronologii ich powstawania. Nie przeszukałem ani archiwum PAN pod kątem wewnętrznych reakcji na pojawienie się tekstu, ani akt partyjnych lub SB. Aczkolwiek niniejsza publikacja

¹ Tomasz Krupski, „Fenomen — Urban? Rola konferencji prasowych Rzecznika Prasowego Rządu z dziennikarzami zagranicznymi w latach 80.”, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kuli w Instytucie Historycznym UW, r. ak. 2010/2011. Publikowane: Tomasz Krupski, *Władza komunikuje się ze społeczeństwem. Jerzy Urban i jego konferencje prasowe dla dziennikarzy zagranicznych*, w: Tomasz Kozłowski, Jan Olszsek (red.), *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 2, IPN, Warszawa 2014, s. 234–280.

² Wówczas prof. dr hab. Zdzisław Kaczmarek, hydrolog.

³ Tak to zapisałem, pewno w pośpiechu. Prawdopodobnie miałem na myśli podejście władz Akademii do sygnatariuszy w różnych sprawach praktycznych. Może chciałem powiedzieć, że ich w praktyce „odsądzone od czci i wiary”.

⁴ „Dzieje Najnowsze” 1989, nr 2, s. 261. Publikacja późna w stosunku do napisania tekstu i opisywanego wydarzenia była wówczas czymś zwyczajnym.

⁵ Dziękuję dr. hab. Patrykowi Pleskotowi za konsultację.

jest przyczynkiem do historii Akademii, ewentualne dodatkowe badania pozostawiam kolegom, którzy zajmują się ową tematyką znacznie intensywniej niż ja⁶. Mnie zależało na przypomnieniu tekstu. Dobrze jest czasem spojrzeć na dawny projekt, zapytać, czego właściwie chcieliśmy, i zdać sobie sprawę, co i w jakim stopniu udało się nam osiągnąć. Warto czasem zobaczyć przebyty dystans i przemierzoną drogę, a w tym osiągnięcia, odchylenia i porażki. Jasne, że rewolucyjny projekt nigdy nie realizuje się w pełni. Po większych lub mniejszych przemianach ludzie często z żalem powtarzali: „A miało być tak pięknie...”⁷ — nawet jeśli, szczęśliwie, nie musieli się grać w obozie przy płomieniu, który rozgorzał z leninowskiej iskry⁸. Ludzie Polsce też są nieraz zawiedzeni, wręcz rozgorzyczeni pokomunistyczną przemianą (naukowcy także!). Tym bardziej jednak warto prowadzić refleksję nad przebytą drogą i punktem dojścia widzianym w jej perspektywie.

TEKST ŹRÓDŁOWY

Maszynopis, podpisy ręczne, załączony także maszynopisowy spis osób podpisujących. Materiał datowany 23 października 1987 r. Do tekstu zasadniczego dołączona informacja o nim. Zaznaczone podkreślenia i cudzysłowy powtórzono za oryginałem. Materiał został zaczerpnięty ze spuścizny Niny Assorodobraj-Kuli oraz Witolda Kuli.

Sytuacja nauk społecznych i humanistycznych w PAN

Żyjemy w okresie, gdy zarówno w kraju, jak i w innych państwach socjalistycznych – a przede wszystkim w ZSRR – toczy się zasadnicza być może dla naszej przyszłości gra o przebudowę struktur gospodarczych i państwowych. W takim okresie istotną rolę do spełnienia mają nauki społeczne. O ile ich rola, a przede wszystkim – stopień autonomiczności w innych krajach socjalistycznych wydaje się ostatnio wyraźnie wzrastać, o tyle w Polsce istotna część nauk społecznych znalazła się w poważnym zagrożeniu.

Niniejszy, siłą rzeczy bardzo skrótowy i syntetyczny, materiał adresujemy do opinii publicznej naszego kraju. Przedstawiamy ten materiał,

⁶ Z ostatnich pozycji: Patryk Pleskot, Tadeusz Paweł Rutkowski (red.), *Spełnana akademia. Polska Akademia Nauk w dokumentach władz PRL*, t. 1: *Materiały Służby Bezpieczeństwa (1967–1987)*, t. 2: *Materiały partyjne (1950–1986)*, IPN, Warszawa 2009.

⁷ Nawiązując do: *A miało być tak pięknie... Polska scena publiczna lat dziewięćdziesiątych*, Barbara Lewenstein, Wojciech Pawlik (red.), ISNS UW, Warszawa 1994. Oczywiście, istnieje niejedna wypowiedź pod tytułem inspirowanym tym wątkiem, także piosenka Jakuba Kawalca z 2004 roku.

⁸ Motyw z łagrów sowieckich, nawiązujący do motta leninowskiej gazety „Iskra” („Z iskry rozgorzeje płomień”), zaczerpniętego z tekstu Puszkina, piszącego do dekabrystów zesłanych na Syberię. Gazeta była wydawana w latach 1901–1905 (do 1903 roku z udziałem Lenina).

gdyż jesteśmy w najwyższym stopniu zaniepokojeni sytuacją w Polskiej Akademii Nauk, a zwłaszcza w Wydziale I Akademii (nauki humanistyczne i społeczne). W naszej ocenie, obecne kierownictwo i klimat istniejący w tym Wydziale istotnie utrudniają włączenie się nauk społecznych i humanistycznych w dzieło toczącej się obecnie przebudowy kraju. Sytuacja nauk społecznych w Akademii jest zdecydowanie gorsza od ich sytuacji w czołowych uniwersytetach. Zabieramy publicznie głos, traktując to nie tylko jako obywatelski przywilej, lecz także obowiązek. Pamiętamy bowiem, że w przeszłości milczenie wielu środowisk (w tym także środowiska naukowego) było w istocie godzeniem się na narastanie deformacji w życiu publicznym naszego kraju.

Polska Akademia Nauk, predestynowana do roli mecenasa i animatora nauki, stała się w ostatnich latach miejscem krępowania działalności twórczej. Przeistoczyła się w swoistą wyspę biurokratycznego konserwatyzmu, coraz bardziej rażącą na tle zmieniającego się otoczenia (m.in. większej swobody działania i twórczości na uniwersytetach). Procesy centralizacji i odgórnego sterowania nauką narastały latami, choć w ostatnim okresie nasiliły się szczególnie, powodując wyraźny spadek prestiżu Akademii w nauce polskiej i światowej. Przejawów tego stanu rzeczy jest wiele, zarówno w działalności całej Akademii, jak i poszczególnych jej instytutów.

Sprawą, która determinuje szereg innych, jest struktura i metody zarządzania tą instytucją. W Akademii istnieją ciała i stanowiska wybieralne, lecz w praktyce cała władza spoczywa w rękach mianowanych „urzędników nauki”, którzy częstokroć w swym środowisku mają bardziej pozycję „urzędową” niż naukową, nawet jeśli są utytułowani. Z oczywistych względów grupa ta nie będzie orędownikiem zmian, zachowanie stanowisk jest głównym celem jej członków. Władza przez nich sprawowana to najczęściej władza negatywna, polegająca na blokowaniu, utracaniu i opóźnianiu spraw, kandydatur, projektów, które uważa się za „niepewne”. Administracja centralna PAN ciągle się rozrasta i w coraz większym zakresie uzurpuje sobie decyzje merytoryczne, które w sposób kompetentny podjąć mogą tylko odpowiednie instytuty. Rozrost administracji prowadzi do absurdalnego skomplikowania procedury załatwiania prostych spraw, które przechodzić muszą przez rosnącą liczbę instancji przed ich ostateczną decyzją. Tu dochodzimy do sedna sprawy.

U podłoża wielu decyzji określających priorytety badawcze i decyzje personalne leżą kryteria pozamerytoryczne. Zasada pozamerytoryczna polega na zastępowaniu kryteriów naukowych kryteriami opartymi na biurokratycznych i politycznych lojalnościach i powiązaniach.

W instytucji tak zarządzanej w konsekwencji polityka naukowa podporządkowana jest blokadzie, a nie wyzwalanii inicjatywy. Wiele oddolnych

inicjatyw podjęcia społecznie ważnych projektów badawczych zostało utraconych, nauką steruje się przez biurokratyczne fikcje, jakimi są często tzw. „problemy” – przedtem węzłowe, teraz inne, lecz o nie zmienionej istocie. Planowanie badań naukowych jest coraz bardziej sformalizowane i przystosowane do sprawozdawczości biurokratycznej. Konieczność zaplanowania – z rocznym wyprzedzeniem – liczby stron, ilości tekstów i ich tematyki przesądza o fikcyjności tego działania i stanowi zaprzeczenie istoty uprawiania nauki. Ingerencja biurokratyczna na tym etapie sięga w niektórych przypadkach nawet sposobu formułowania tematu prac. Ponadto decyzjami „urzędników nauki” częstokroć kieruje obawa przed naruszeniem wyolbrzymionych lub wręcz pozornych politycznych i ideologicznych tabu.

Ideologizacja i upolitycznienie nauki nie wydaje się nam metodą fortunną w kraju wyraźnego pluralizmu światopoglądowego. Nie można narzucać monopolu żadnej ideologii i orientacji politycznej w nauce – wszak chodzi tu o Polską Akademię Nauk. Różnorodność i dyskusja wielu orientacji jest czymś naturalnym, elementarnym w nauce, podobnie jak pluralizm jest naturalny w polskim społeczeństwie.

Istotniejszy, a może po prostu groźniejszy wydaje się fakt, że argumenty polityczne stosuje się jako broń przeciw osobom, które uznawane są za niewygodne. Argumenty te nie mają wiele wspólnego z nauką, a jednak tworzą określoną atmosferę wobec danej osoby. Zainteresowani nie są informowani o stawianych im zarzutach i dowiadują się o nich za pośrednictwem negatywnych decyzji awansowych, wyjazdowych i płacowych. Atmosfera, która tworzy się na podstawie pomówień raczej niż konkretnych i uzasadnionych zarzutów, uniemożliwia całkowicie obronę osób, których dotyczy. Przypomina w swym charakterze najbardziej niechlubne karty powojennej historii naszego kraju.

Zjawisko to przejawia się w blokadzie awansów służbowych i płacowych osób, które znane są z niezależności poglądów. Nie są też odosobnione wypadki degradacji służbowej, a nawet usuwania z pracy (np. doc. dr hab. B. Geremek, dr hab. K. Modzelewski, doc. dr hab. J. Zdrada, dr W. Pańkow) lub uniemożliwienia powrotu do pracy (np. dr hab. J. J. Lipski). Powszechnie znana jest też sprawa wstrzymywania nominacji profesorskich lub sprawa doktorów habilitowanych, zatrudnionych w placówkach Wydziału I, którym władze Akademii, mimo wielokrotnych interwencji, nie przyznają decentur z siebie tylko znanych względów pozamerytorycznych.

Polityka personalna Wydziału I prowadzi do negatywnej selekcji kadr. W obsadzie stanowisk dyrektorów instytutów kryteria lojalności przekładane są zdecydowanie nad kryteria merytoryczne. To samo dotyczy mianowanych odgórnie instytutowych rad naukowych, gdzie nie tylko nie są obecni wszyscy samodzielni pracownicy naukowci, jeśli ich liczba przy 40-osobowej radzie na to pozwala (np. Instytut Słowianoznawstwa), nie tylko nie są

powoływani w ich skład wszyscy kierownicy zakładów (np. IH, IHKM⁹, IFiS), ale brak też wielu wybitnych w skali światowej specjalistów, nawet w danym instytucie zatrudnionych. Do Rady Naukowej Instytutu Badań Literackich w nowej kadencji pierwotnie nie weszły osoby, które w poprzedniej kadencji krytykowały działania dyrekcji; nb. właśnie przypadek tej Rady świadczy, że liczba 40 bynajmniej nie jest magiczna i może być przekroczona. Nieodosobnione są też wypadki powoływania do rad naukowych osób bez habilitacji: z reguły partyjnych docentów z innych placówek. Skład Rady Naukowej Instytutu Słowianoznawstwa był przyczyną protestu wystosowanego w 1984 r. przez 11 członków ówczesnej Rady do Wydziału I. W 1987 r. na znak protestu zrezygnowały z udziału w Radzie dwie osoby, a w sprawie tej wystosowano dwa listy (do Prezesa PAN i do Wydziału I), wyrażające zaniepokojenie składem nowej Rady Naukowej. Podobnie w Radzie Naukowej Instytutu Filozofii i Socjologii nie znaleźli się profesorowie o wybitnej pozycji naukowej.

Zjawisko „negatywnej selekcji” wystąpiło także przy powoływaniu niektórych Komitetów Naukowych działających w PAN. Np. w Komitecie Nauk Historycznych, Komitecie Nauk Socjologicznych i Komitecie Nauk Filozoficznych zabrakło kilku cenionych uczonych, którzy nie podobali się Wydziałowi I PAN.

Również kontakt z nauką światową przestał być normalnym składnikiem warsztatu pracy naukowca w PAN, a stał się nagrodą za polityczne posłuszeństwo, a właściwie za przestrzeganie tej wykładni oficjalnych poglądów politycznych, którą wyznają władze wykonawcze Akademii. Wobec stałych kłopotów paszportowych dużej rzeszy pracowników naukowych PAN, zagraniczni partnerzy zaczęli wycofywać się z dotychczasowych form współpracy i zaczęli nawiązywanie kontaktów z tymi, którzy kłopotów paszportowych nie mają. Na przykład, tradycyjnie miejsce polskiej socjologii w międzynarodowej społeczności uczonych było dobre. Jednak wskutek przedłużającej się nieobecności dużej części socjologów na spotkaniach międzynarodowych, a także administracyjnych ograniczeń w możliwościach podejmowania międzynarodowych badań porównawczych, miejsce polskich socjologów zaczęło być stopniowo zajmowane przez ich kolegów z innych krajów Europy Wschodniej. Podobnie przedstawia się sytuacja m.in. w Instytucie Słowianoznawstwa, Instytucie Historii i Instytucie Badań Literackich. Część kolegów usiłowała utrzymać kontakt z nauką światową poprzez prywatne wyjazdy „turystyczne” na konferencje i badania naukowe, ale rozwiązanie to w nieznacznym tylko stopniu hamuje zastraszający proces izolacji i prowincjonalizacji nauk uprawianych w Wydziale I. Nawet taka forma kontaktów została znacznie, jeśli nie uniemożliwiona, to utrudniona przez nowe za-

⁹ Instytut Historii Kultury Materialnej, obecnie Instytut Archeologii i Etnologii PAN.

rządzenie Sekretarza Naukowego PAN, odbierające dyrektorom prawo udzielania dłuższych urlopów bezpłatnych na wyjazdy zagraniczne i zakazujące wykorzystywania bez zgody władz Akademii udziału w zagranicznych imprezach naukowych w ramach urlopów wypoczynkowych. Dla wielu osób oznacza to wybór pomiędzy rezygnacją z wyjazdu a rezygnacją z pracy w instytucie. Ten drugi wybór jest równoznaczny z utratą przez PAN uzdolnionych pracowników naukowych. Utrudnienia z kontaktach naukowych dotyczą zarówno krajów kapitalistycznych, jak i socjalistycznych. Współpraca z tymi ostatnimi jest praktycznie zmonopolizowana przez osoby cieszące się zaufaniem władz Akademii. Jej zasady nie są jawne. Tymczasem, szczególnie teraz, współpraca naukowa z krajami socjalistycznymi jest czymś żywo interesującym społeczność naukowców. Warto tu dodać, iż do tej pory nie została formalnie cofnięta decyzja Sekretarza Naukowego PAN z dn. 20 maja 1985 r. w sprawie zakazu służbowych wyjazdów zagranicznych pracowników, którzy podpisali list protestujący przeciwko wyrzuceniu z pracy doc. dr. hab. B. Geremka¹⁰.

Ograniczenia cenzuralne wywierają szkodliwy wpływ na warunki pracy naukowej. Przede wszystkim – sztucznie ograniczany jest obieg myśli naukowej. Poszczególni dyrektorzy decydują o polityce wydawniczej instytutów, co w wielu przypadkach oznacza, iż cenzura prewencyjna sięga już szczebla planów wydawniczych. Przypadki takie zanotowano m.in. w Instytucie Badań Literackich i w Instytucie Filozofii i Socjologii. W związku z tym coraz więcej jest materiałów niepublikowanych, bądź publikowanych w nakładach do 99 bądź do 300 egzemplarzy. Są już precedensy, gdy książki pracowników instytutów PAN ukazują się na Uniwersytecie Warszawskim i w innych oficynach wydawniczych, ponieważ w macierzystym Instytucie nie chciano ich wydać.

Te generalne problemy mają też swoją stronę bardziej przyziemną. Sytuacja materialna zarówno nauk społecznych, jak i ludzi je uprawiających pogarsza się. Niskie płace zniechęcają młodych, zdolnych absolwentów uczelni do pracy w PAN. Brak środków na badania jest z pewnością pochodną ogólnej sytuacji finansowej nauki, lecz nie można już tym czynnikiem wytłumaczyć niższych wynagrodzeń tych samych kategorii pracowników w instytutach Wydziału I w porównaniu z instytutami innych wydziałów czy w porównaniu z uczelniami i instytutami branżowymi.

W takiej oto strukturze lokowane są instytuty. W nich najwyraźniej widać przejawy generalnych tendencji, które naszkicowaliśmy powyżej. W wyniku destrukcyjnych działań biurokracji PAN mamy do czynienia ze swą, trójpostaciową „emigracją”: emigracją ludzi, projektów badawczych

¹⁰ Wspomnienie osobiste: w dniach, kiedy zakomunikowano nam, że za karę nie będziemy jeździć, akurat spotkałem Bronisława Geremka na ulicy. Zapytałem, czy słyszał już o tym zakazie. Na to Geremek, z szelmowskim uśmiechem: „Tak, pewno to ja będę jeździł, bo ja tego nie podpisałem!”.

i wydawnictw. Pracownicy ze stopniem doktora rokujący duże nadzieje odchodzą z instytutów, niekiedy jest to rzeczywista emigracja za granicę kraju. Pewne powstałe w instytutach projekty badawcze nie znajdują tu swego miejsca do realizacji, jako rzekomo politycznie niepewne. Na przykład w Instytucie Filozofii i Socjologii jeden z takich projektów, badanie „Polacy 84”, został przez dyrekcję odrzucony, ale udało się go zrealizować przez Uniwersytet Warszawski. Po opracowaniu wyników organizatorzy badania otrzymali pisemne podziękowanie, m.in. od Prezesa Rady Ministrów. W IFiS PAN dla badania tego nie było miejsca¹¹.

Osobnego omówienia wymaga polityka prowadzona przez komórki PZPR w instytutach. Egzekutywa organizacji partyjnej w sposób niejawni (co jest sprzeczne z Kodeksem Pracy) formułuje opinie o pracownikach określonego instytutu przy okazji awansów, przeszerogowań, starań o wyjazdy zagraniczne, zwolnienia i przyjęcia do pracy. W opiniach tych bierze się pod uwagę wyłącznie kryteria polityczne, zaś skutki tych opinii częstokroć mają decydującą moc dla administracji. W ten sposób decyzje podstawowe dla nauki podejmuje administracja oraz instancje partyjne. Ze względu na negatywną selekcję do tych ciał są to decyzje często błędne. Nauka w najmniejszym nawet stopniu nie jest samorządna, a próby wskazania na błędność podjętych decyzji kończą się personalnymi zarzutami. Praktyki te cofają nas w obyczajowość i reguły epoki, którą w Polsce od ponad trzydziestu lat uważa się na szczęście za bezpowrotnie minioną. W Polsce – ale nie w Polskiej Akademii Nauk. Ta bowiem okazuje się być mniej reformowalna niż państwo.

Wnioski, jakie wynikają z powyższych faktów, dają się streścić w jednym zdaniu: pozwólmy o nauce decydować uczonym. Jest oczywiste, że obecna ekipa zarządzająca w Akademii naukami społecznymi i humanistycznymi nie jest w stanie zrealizować tego postulat. Ale same zmiany personalne, choć konieczne, nie wystarczą. W Akademii konieczne są zmiany głębsze, sięgające istoty tego trybu zarządzania nauką, który w zdegenerowanej formie wykształcił się w PAN.

Postulaty zmierzające do naprawy były wielokrotnie zgłaszane przez środowiska naukowe. Trzeba je jednak powtarzać z uporem.

1. Polska Akademia Nauk nie powinna być jeszcze jednym resortem, lecz instytucją narodową, autonomiczną wspólnotą uczonych. Realizacja tego postulat. wymagałaby m.in., aby Sekretarz Naukowy PAN był wybierany przez korporację Akademików i im tylko powinien podlegać, a administracja PAN pełniła funkcje usługowe wobec pionów naukowych.

¹¹ IFiS „zrehabilitował się” po trzydziestu latach: Władysław Adamski (red.), *Fenomen „Solidarności” i zmiana ustroju. Polacy 1980–2011*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2014. Por. Marcin Kula, *Historyk czyta socjologów (z pewnym trudem)* (recenzja w druku).

2. Prawo zgłaszania kandydatur do Komitetów Naukowych PAN przez Rady Naukowe Instytutów; Komitety Naukowe zyskałyby wówczas rangę rzeczywistych gremiów, oceniających i stymulujących badania naukowe.

3. Autonomizacja nauk społecznych i humanistycznych. Cel ten można osiągnąć m.in. przez powrót do zasady wybieralności rad naukowych w instytutach i zniesienia nieuzasadnionego ograniczenia liczby ich członków do 40, organizowania otwartych konkursów na stanowiska dyrekcyjne i wyboru dyrektora przez odpowiednią radę naukową po ocenie programów działania kilku kandydatów.

4. Zniesienie dyskryminacji politycznej przy awansach zawodowych, przy przyjmowaniu nowych pracowników oraz we współpracy naukowej z zagranicą. Cel ten można osiągnąć wówczas, gdy w polityce kadrowej odrzuci się oceny polityczne, a zastąpi je wyłącznie ocenami merytorycznymi.

5. Plany i tematy badawcze winny być ustalane wyłącznie przez środowiska naukowe. Dotacje przyznawane na określone projekty badawcze winny być rezultatem konkursów, w których odpowiednie gremia rad naukowych posługiwałyby się w ocenie wyłącznie kryteriami merytorycznymi.

6. Należy odblokować możliwości tworzenia ciał, reprezentujących interesy kolektywów pracowniczych. Realizacja tego postulatu wymaga między innymi zniesienia administracyjnych barier dla tworzenia przez samych zainteresowanych „takich związków, jakich sobie życzą”.

7. Należy w instytutach znieść te ograniczenia cenzuralne, które mają charakter wyłącznie polityczny.

8. Należy systematycznie rewaloryzować płace, tak aby zahamować pauperyzację pracowników nauki. Rozwój nauki jest nie do pomyślenia bez utalentowanych, twórczych i dynamicznych ludzi, ale ludzie ci nie będą pracować naukowo, jeśli nie zostaną im zapewnione godziwe warunki bytowania.

Naszkiecowane tu główne kierunki zmian wymagają dyskusji i rozsądnych kompromisów. Ufamy, że uda się wypracować nowy modus vivendi, a reguły działania przyoblec w kształt ustawy, tak jak udało się dzięki rozsądnej odwadze i mądrym kompromisom znaleźć takie rozwiązanie w szkolnictwie wyższym przed nowelizacją ustawy.

Przedstawiliśmy skrótowo alarmującą sytuację nauk społecznych i humanistycznych w PAN. Nie możemy milczeć, gdy na naszych oczach instytucja, która winna być naukowym i moralnym autorytetem w procesie przemian, staje się reliktem konserwy i zastoju. Interes kraju, a nawet długofalowy interes władz wymagają, aby nauka mogła rozwijać się w możliwie nieskrępowany sposób. W tym przeświadczeniu przedkładamy niniejszy memoriał opinii publicznej.

Warszawa, 23. 10. 1987.

Lista sygnatariuszy

- | | |
|---|---|
| <p>I. Członkowie Polskiej Akademii Nauk (w porządku alfabetycznym)</p> <ol style="list-style-type: none"> 1. Henryk Barycz 2. Aleksander Gieysztor 3. Stefan Kieniewicz 4. Antonina Kłoskowska 5. Stanisław Lorentz 6. Henryk Markiewicz 7. Marian Plezia 8. Emanuel Rostworowski 9. Jan Safarewicz 10. Adam Schaff 11. Franciszek Sławski 12. Jan Szczepański 13. Stefan Żółkiewski | <p>II. Profesorowie zatrudnieni w Instytutach Wydz[iału] I PAN (w porządku alfabetycznym)</p> <ol style="list-style-type: none"> 1. Paweł Czartoryski IHNOiT 2. Juliusz Domański IFiS 3. Michał Głowiński IBL 4. Zygmunt Gostkowski IFiS 5. Andrzej Grzegorzczak IFiS 6. Maria Janion IBL 7. Jerzy Korolec IFiS 8. Janina Leskiewiczowa IH 9. Tadeusz Łepkowski IH 10. Maria Renata Mayenowa IBL 11. Stefan Morawski IS 12. Jarosław Rudniański IFiS 13. Andrzej Siciński IFiS 14. Władysław Seńko IFiS 15. Barbara Skarga IFiS 16. Janusz Sławiński IBL 17. Zofia Stefanowska IBL 18. Lech Szczucki IFiS 19. Hanna Taborska ISł. 20. Witold Trzeciakowski INE 21. Włodzimierz Wesołowski IFiS 22. Zbigniew Wójcik IH 23. Maria Żmigrodzka IBL |
|---|---|

Załączone pismo skierowano m.in. do Rady Państwa, Sejmu PRL, Krajowej Rady PRON¹², Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa, Prezydium PAN oraz do pism: „Rzeczpospolita”, „Polityka”, „Przegląd Tygodniowy”, „Tygodnik Powszechny”.

Pismo podpisywali wyłącznie członkowie Wydz[iału] I PAN i profesorowie z Instytutów Wydz[iału] I PAN. Przepraszamy wszystkich, do których z braku czasu lub z powodu trudności technicznych nie dotarliśmy z prośbą o podpis.

*

¹² Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego — dziedzic ciał powołanych w PRL do życia kolejno pod nazwami Frontu Narodowego oraz Frontu Jedności Narodu (zob. Michał Przeperski, *PRON — nowy pas transmisyjny. Przyczynek do nacjonalistycznej próby legitymizacji ustroju w początku lat 80.*, „Studia Migracyjne — Przegląd Polonijny”, t. 36, 2010, nr 1, s. 51–80).

Nie miejsce tu, rzecz jasna, na robienie fundamentalnego bilansu pokomunistycznej przemiany, choćby tylko zaszłej w świecie nauki. Kompetencji zresztą też mi brak, więc ograniczę się do paru subiektywnych uwag — w nadziei, że ta publikacja przyczyni się w swoim, skromnym zakresie do rozwoju środowiskowej dyskusji.

Zbyteczne podkreślać, że żyjemy w innym świecie, a zatem przynajmniej część spraw podniesionych w przedstawionym tekście przestała być aktualna. Nie ryzykujemy więzieniem, paszporty mamy w kieszeni, cenzura nie istnieje. Rządzenie nauką przez ludzi wiernie realizujących polecenia z KC lub KW PZPR odeszło wraz z przeszłością. Oczywiście, że historia, wbrew tezie Francisa Fukuyamy sprzed parudziesięciu lat, nie skończyła się i kłopoty mogą kiedyś wrócić — ale na dzień dzisiejszy świat jest inny. Warto to docenić, gdy się ewentualnie krytykuje drogi i dokonania lat 1989–2015.

Czy, mimo wszystko, pewne problemy podniesione w dokumencie pozostają aktualne? Nie muszą one być spadkiem po PRL. Historycy mają tendencję do tłumaczenia wszystkiego genezą — ale po pierwsze, zjawisko poczęte nie musi trwać, może też ewoluować. Może występować również zjawisko podobne dawnemu, ale o odmiennej genezie. Mogą w końcu występować zarówno w przeszłości, jak obecnie, zjawiska podobne, gdyż mające źródła ponadczasowe, ogólnoludzkie, wynikające z „natury rzeczy” czy nierozwiązalności spraw. Stawiam więc najprostsze pytanie: jakie problemy, poruszane w manifeście z 1987 roku, wciąż występują w naszym życiu?

Podniesiono w nim potrzebę rządzenia nauką przez uczonych. No więc, obecnie niby rządzą się sami — ale coraz więcej Koleżanek i Kolegów zauważa, że wobec natłoku zarządzeń, wprowadzania norm, regulowania wszystkiego, co się da uregulować, i beznadziejnie zbiurokratyzowanej sprawozdawczości autonomia nauki staje się po trochu fikcją.

Kryteriów politycznych decydujących o polityce personalnej w nauce chyba dziś nie widać. Nawet jeśli mogą się zdarzyć uwarunkowania decyzji przez sympatie i antypatie polityczne, to pozostaje powiedzieć, że ludzie są „tylko” ludźmi i całkowicie nie da się uniknąć wszystkich negatywów życia. Konkursy jako narzędzie rekrutacji, których pragnęli zresztą sygnatariusze manifestu, pozostawiają natomiast wiele do życzenia. Obawiam się, że nieraz nie są rzeczywistymi konkursami. Mała mobilność kadry w Polsce utrudnia ich skuteczne przeprowadzanie. Prawo zobowiązało do ich organizowania w zbyt wielu sytuacjach. Banalny awans w tej samej instytucji nie zawsze powinien być uwarunkowany zwycięstwem w konkursie. Osobiście nie mam też wrażenia, byśmy dostatecznie popierali młodych, zdolnych, pełnych inicjatywy. Niestety, widziałem sytuacje przeciwne, aczkolwiek trudno mi moje zarzuty skonkretyzować z powodu niemożności ich udowodnienia. Nawet w praktyce nie mogę przytoczyć casusów, które pamiętam, bez zgody zainteresowanych.

Podnoszono w manifeście sprawę niskich pensji i finansowania nauki. To jest oczywiście kwestia, która zawsze będzie aktualna — dopóki nie spadnie

złoty deszcz. Można natomiast dyskutować, czy poniżej pewnego minimum instytucja ma szansę funkcjonować. Warto także rozważać drogę rozdziału pieniędzy. W moim przekonaniu zbyt dużo planów musi obecnie przechodzić przez konkursy grantowe lub podobne. Na przykład niektóre inicjatywy, z założenia ciągłe, powinny mieć zapewnione finansowanie, które uwzględniałoby odległy horyzont czasowy. Odnośnie do realizacji konkursów grantowych byłem kiedyś pod wrażeniem szerokości odzewu na mój artykuł krytyczny wobec NCN-u¹³. Nie sądzę, żeby reagowali tylko przegrani (sic!).

Sygnatariusze manifestu pragnęli uzasadnionych merytorycznie decyzji w sprawach nauki. Powstaje jednak i dziś jest aktualne pytanie, co jest czynnikiem merytorycznym — zwłaszcza gdy sens tego słowa nie sprowadza się, jak wtedy, do przeciwieństwa czynników politycznych. Obawiam się, że obecnie niebezpieczeństwem dla nauki jest ograniczanie kryterium merytorycznego do spełniania standardu postępowania badawczego i dydaktycznego. Grozi nam macdonaldyzacja nauki (nie tylko zresztą w Polsce). Nic nie ujmuję pozytywnej firmie McDonald's. Doceniam zalety standaryzowanych posiłków, które sam nieraz kupowałem. Nie uważam jednak takiego rozwiązania za dobre w nauce.

Największe szanse realizacji mają współcześnie propozycje badań standardowych, nie oryginalnych. Wszechobecne punkty powodują rozwijanie dorobku nie w kierunku pożądanym przez badacza i jego otoczenie, ale w kierunku punktowej opłacalności. Środek przerósł cel. Realia są takie, że Rada Naukowa przez wiele godzin dyskutuje o punktach i strategii uzyskania odpowiedniej kategorii przez Instytut, a nie o sprawach merytorycznych — by już nie powiedzieć „o nauce”.

Odważę się zadeklarować, że nie ma prawdziwej nauki bez pewnej dozy wariactwa (tak!), bez podjęcia ryzyka, bez oryginalności. Ciekawej nauki nie robi się według recepty; to byłaby wewnętrzna sprzeczność, tkwiąca w samym założeniu. Dowolna liczba wielkich odkryć i znaczących dzieł została dokonana i napisana wbrew środowisku, a czasem nawet przez przypadek. Mogę się tylko cieszyć, że Kopernik i paru innych wybitnych uczonych nie pracowało w systemie punktowym.

W kierunku zmniejszenia oryginalności prowadzi zamykanie się poszczególnych dziedzin nauk we własnym obejściu i dbanie o solidne płoty — przy powtarzaniu komunałów o potrzebie integracji. Rozwód nauk humanistycznych i społecznych został ostatnio potwierdzony urzędowo.

Recenzje różnego typu już dawno przestały być elementem dyskusji naukowej. Recenzenci najczęściej robią coś w rodzaju sprawozdania o tekście i dorobku osoby ocenianej, ograniczają się do wytykania drobiazgów. Niestety, nieraz korzystają z własnej anonimowości, by się wyładować pod jej osłoną. Wielokrotnie realizują też narzucony choćby formularzem model recenzji. Re-

¹³ Marcin Kula, *Jak wyląknęłam się NCN-u*, „Uniwersytet Warszawski. Pismo Uczelni” 2013, nr 4, s. 18–19.

centent najpewniej operujący w ramach przekazanego mu schematu, w odniesieniu do pracy na temat stosunku określonej grupy ludzkiej do prokreacji oraz życia seksualnego, wytyka autorowi brak zarejestrowania patentów i wzorów użytkowych (swoją drogą bardzo żałuję, że autor tego nie zrobił, bowiem w tym obszarze wzory użytkowe mogłyby być prawdziwie ciekawe, a nawet użyteczne!). Recenzenci są dobierani z pola badawczego możliwie najbliższego w stosunku do osoby lub utworu ocenianego — podczas gdy ciekawe by były osoby pracujące w ramach danego problemu, ale właśnie na innym polu. Ponieważ nie ma rozsądnego działania, które nie mogłoby się zmienić w absurd, więc sądzę, że taka ewolucja występuje też w wypadku wymogu recenzowania zawsze i wszędzie, niezależnie od potrzeby. Zważywszy, że już sam nie jestem najmłodszy, dostaję do recenzji prace, o których, nawet jeśli są przysłane anonimowo, wiem, że wyszły spod ręki ludzi z najwyższym autorytetem w ich dziedzinach. Już nie mówiąc o moim skrzepowaniu, to stoję na stanowisku, że w pewnym wieku i przy pewnej pozycji ma się już prawo powiedzieć bez kontroli, co się myśli w sprawach zawodowych — a inni mogą polemizować. Istnieje oczywiście możliwość, że w pewnym wieku i na pewnej pozycji zawodowej ma się już sklerozę. W takim wypadku prościej by jednak było, gdyby autor po przekroczeniu 72 lat (tyle mam sam!) dołączał do tekstu zaświadczenie lekarskie stwierdzające sprawność umysłową.

W odniesieniu do mojej podstawowej dziedziny działalności zawodowej (historii) obawiam się też konsekwencji „polityki historycznej”. Przecież to pojęcie nie jest równoznaczne ze zwiększeniem badań, wiedzy i rozpowszechniania wiedzy w pewnych, wybranych dziedzinach. Zawiera ono supozycję obrazu przewidzianego do uzyskania, pewną filozofię historii, zalecenie polemiki z politykami innych państw, schlebianie własnemu narodowi i budowanie jego dumy, także umacnianie w nim poczucia krzywdy i zagrożenia (wszystko to jest typowe dla ludzi zakompleksionych i niepewnych swego). Celu „polityki historycznej”, jak jest ona najczęściej rozumiana, nie stanowi rozpoznanie minionej rzeczywistości, najlepiej w długim trwaniu i z uwzględnieniem szerszych wniosków o funkcjonowaniu społeczeństwa. Celem nie jest oryginalne podejście i oryginalne ustalenia. Historycy nie są w ogóle do tego potrzebni — chyba jako wykonawcy w ramach postawionych zadań.

Manifest podnosił sprawę kontaktów międzynarodowych polskich naukowców. Oczywiście dziś wygląda ona całkowicie odmiennie, a motywy dawniejszych narzekań szczęśliwie się zdezaktualizowały. Pojawia się jednak wiele chmur na tym horyzoncie. Oddaję szacunek nielicznym Koleżankom i Kolegom, którzy dzięki swym talentom zawodowym, odwadze, sile przebiccia i umiejętnościom nawiązywania kontaktów weszli w intensywny obieg międzynarodowy, nawet na jego szczyty. Wątpię wszakże, czy jako grupa mamy wielkie szanse. Paradoksalnie, za komunizmu i w fazie wychodzenia z niego mieliśmy pewną taryfę ulgową jako wzbudzający zainteresowanie. Z pewnością byliśmy lepsi niż naukowcy z wielu krajów obozu wschodniego (z czasem Węgrzy uzyskali

też lepszą pozycję). Dziś trzeba się starać o audytorium na równych prawach ze wszystkimi, a to jest bardzo trudne — nie tylko z uwagi na nasze, ograniczone środki, ale też z powodu pewnych cech współczesnej nauki. Dziś w życiu naukowym potrzeba niewiele sław, reszta zaś powinna po prostu glosować sławne teksty i nimi się inspirować. W ogóle najlepiej, najprościej by było, gdyby ci nieliczni wybitni naukowcy prowadzili wykłady dla „wszystkich” w internecie lub przez skype’a. Wejść do grona wybitnych na poziomie światowym jest dziś — mam wrażenie — trudniej niż dawniej, gdy nauka w większym stopniu rozwijała się dzięki bardziej zróżnicowanemu wkładowi uczonych mniejszej skali, z różnych ośrodków. Dziś Zachód ma dosyć potencjalnych kandydatów na sławę w obszarze nauki. Mała szansa, byśmy w liczącej się liczbie daleko na tej drodze zaszli. Po prostu dzisiejszy świat — zresztą nie tylko w nauce — działa inaczej niż dawniej. Nie znaczy to, by nie miał swoich zalet.